R. ... -Lwów, wtorek 18. sierpnia 1908 Nr. 114.

GONIEC

2 centy | 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

W naszych tarapatach politycznych mamy do zanotowania jeden pocieszający objaw: partya ukraińska, do niedawna zaciekła, bez wyrozumienia i skłonności do ustępstw w swym stosunku do nas, uległa w ostatnim czasie pewnemu otrzeźwieniu, i poczyna spokojniej a ustępliwiej oceniać własne położenie. Ukraińcy przyszli do przekonania, że tym trybem rzeczy dalej iść niemogą, że taka walka na śmierć i życie obu stronom szkody tylko przynosi, a do celu i po trupach nie doprowadzi.

To też w łonie partyi ukraińskiej poczyna się objawiać pewien zdrowy i korzystny dla niej i dla nas rozkład polityczny: ukraińcy coraz wyraźniej eliminują z pośród siebie żywioły skrajnie radykalne, które do ostatniej chwili o jakiemś porozumieniu ze społeczeństwem polskiem słyszeć niechciały. Byłoby to dowodem, że prąd ugodowy poczyna w łonie partyi brać górę — i ukraińcy w drodze legalnej zamierzają się starać o pewne koncesye z naszej strony,

Było do przewidzenia, że tak przyjdzie, że tak przyjść musi. Ów straszny ferment ruski, którego ofiarą padł najszlachetniejszy z Polaków, był wypływem niesumiennej a piekielnej agitacyi ze strony pewnych ambitnych, do władzy i do wpływów dążących jedynostek, którzy w dalszym ciągu temi samemi środkami spodziewali się osiągnąć pewne sukcesa i w parlamencie. Gdy spostrzegli jednak, że tam podobna taktyka przynosi im tylko klęski, i że całe społeczeństwo ruskie kompromituje przed forum Europy, pohamowali się. Późno wprawdzie, ale lepiej teraz, niż nigdy.

Objaw to i dla nas i dla ukraińców pomyślny. Wpływ garstki radykalistów, która powoli od partyi ukraińskiej odłamywać się zaczyna, nie będzie chyba tak doniosły, aby pogłębiać tę przepaść, jaka już dzieli oba narody, a której wyrównanie leży w obopólnym interesie. To też może być, że nareszcie, po tylu ciężkich i krwawych ofiarach, nastąpi bodaj jakaś proba zbliżenia się i pojednania. Aby się ona powiodła — my tego gorąco pragniemy.

U nas i na świecie.

(Skutki bagatelizowania spraw śląskich. — Nowy atak Niemców. — Fałszywe i dobre tony skrzypiec dziennikarskich na temat ostatnich zjazdów. — Prawda zawsze na wierzchu. — Reforma wyborcza na Węgrzech i jak ją prześlizgnąć pragną? — Śledztwo w sprawie propagandy wielkoserbskiej. — Echa z Konstantynopola. — Co słychać w Persyi?)

Już kilkakroć pisząc na tem miejscu o szalejącej bezprawiami bandzie hakatystów pruskich na Śląsku austryackim zwracaliśmy baczną uwagę na tamtejsze stosunki. Rozwydrzona w najwyższym stopniu tłuszcza krzyżacka, deptając bezkarnie wszelkie prawa obywateli polskich, nie poprzestała na plwaniu i szarganiu w błocie cuchnącej nienawiści ideałów i haseł polskich — lecz poszła jeszcze dalej.

Widząc bezkarność, bezkarnie też kroczy naprzód.

A jak gorąco odczuwaliśmy nasz apel do Koła polskiego o wzięcie ludności polskiej na Śląsku w ochronę. Jak przedstawialiśmy wówczas gorąco niebezpieczeństwo, nie chowając groźnej prawdy pod korzec, lecz wyjawiając ją w tem świetle w jakiem się rzeczywiście cała sprawa znajdowała. Wszystko napróżno! Sprawę tak wielkiej wagi zlekceważono i zbagatelizowano a tem samem dano bandzie zbrodniarzy pruskiej nowy pochop do bezkarnych przestępstw.

Widząc bowiem, że za ludnością polską nikt się nie ujmuje — wierzą, iż teraz będą mogli robić

co im się żywnie podoba.

Odrzucili więc precz już może na jakiś czas burdy, ekscesy uliczne i pałkowania przechodniów, a wzięli się tej samej taktyki co kulturträgerzy w Poznańskiem, spostrzegając w tem skuteczniejszy sposób w zgermanizowaniu ludności polskiej.

Oto *Schulverein* niemiecki posiadający ogromne fundusze na germaniza-

Romantyka zbójecka na Węgrzech.



cyę ziem słowiańskich poza granicami Rzeszy,

przystąpił do zakładania całego szeregu ochron niemieckich

w miasteczkach polskich. Początek już zrobiono w Wierzbnicy i Jabłonowie. Wierzbnica jest to niewielka miejscowość, w orzeczeniu urzędowem „polsko-czeska", w rzeczywistości jednak czysto polska. Wierzbnica leży koło Bogumina, z którego Niemcy zrobić chcą tak silne centrum niemczyzny na Śląsku, jakie posiadają na wschodniej granicy Galicyi, w Bielsku i Białej.

Jabłonków, natomiast, jest to mała mieścina, położona w górach na południu Śląska, siedziba sądu powiatowego. Jabłonków jest miejscowością zamieszkałą prawie wyłącznie przez ludność polską.

Mimo to rządy gminne — jak wszędzie w miastach na Śląsku — spoczywają w rękach garstki hakatystów niemieckich.

„Schulverein" ma zamiar zakładać rok rocznie po kilkanaście ochron niemieckich na Śląsku austryackim i w ten sposób powstrzymać emancypacyę narodową ludu polskiego.

Czy to nie początek pożaru we własnym domu?

Co za rozmaite dźwięki dochodzą ze skrzypiec dziennikarskich zagranicy na temat zjazdu cesarza Franciszka z Edwardem w Ischlu i ces. Wilhelma z królem angielskim Kronbergu to pojęcie ludzkie przechodzi.

Berliner Tageblatt donosi, że najważniejszym rezultatem zjazdu cesarza Wilhelma z królem Edwardem było

doprowadzenie do skutku wizyty oficyalnej króla angielskiego w Berlinie,

która ma się odbyć z początkiem 1909 roku.

Dziennik *Eclair* pisze o zjeździe obu cesarzy z królem Edwardem VII., że oba te zjazdy mają nierówną wartość, jakkolwiek w obu chodzi o zamanifestowanie pokoju. Jednakowoż głęboko idące dyferencye między Niemcami a Anglią nie dadzą się przez zjazd w Kronbergu usunąć. Widać to już z ostrych tonów, jakich prasa z obu stron używa.

Natomiast zjazd króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem ma wielkie znaczenie. Anglia oddawna już usilnie stara się

pozyskać przyjaźń Austro-Węgier, a zarazem rozluźnić sojusz Austryi z Niemcami.

W pierwszym zjeździe kronenbergskim widzą dzienniki paryskie tylko odwiedziny rodzinne, bez znaczenia politycznego. Jeżeli mimo to taki zjazd może mieć jakiś wpływ, to w każdym razie leży on w interesie pokoju i jest objawem pocieszającym.

Neue Fr. Presse donosi, że tematem rozmowy pomiędzy wujaszkiem a siostrzeńcem

były ostatnie wypadki w Turcyi.

Obaj ponoć monarchowie doszli do zgodnego wniosku, że w tej chwili obce mocarstwa nie mogą absolutnie nastawać na przeprowadzenie reform w Macedonii.

Dzienniki zaś angielskie powiadają, że zjazd w Kronbergu, któremu towarzyszą wielkie pozory doniosłości politycznej, nie jest może niczem więcej jak tylko aktem kurtoazyi familijnej, wizyta w Ischlu, której głównym celem jest złożenie gratulacyi do jubileuszu cesarza Franciszka, może ewentualnie

zainicyować nowy kurs polityki austryackiej na Bałkanach

albo raczej skłonić Anglię do większego uwzględniania interesów austryacko-węgierskich.

Z naszej strony przychodzi nam sądzić zwłaszcza na temat zjazdu w Ischlu, że przemówienia bankietowe w Ischlu powinny położyć kres nadziejom Hohenzollernów i Rzeszy niemieckiej, że Austro-Węgry przyjdą im z pomocą czynną na wypadek wojny angielsko-niemieckiej. Niemcy od lat dwóch systematycznie okłamują cały świat cywilizowany, twierdząc,

iż razem z siłą zbrojną Niemiec pójdą do boju siły zbrojne Austro-Węgier.

To kłamstwo uprawiają generałowie, gazety, politycy parlamentarni. W delegacyi austryackiej nie było jeszcze sposobności, aby ministra spraw zagranicznych przyprzeć do muru i zażądać wyjaśnień.

Toasty w Ischlu nie wypadłyby przecież tak serdecznie, gdyby Edward VII. posiadał choć cień dowodu, że dwór wiedeński gotów przyłożyć rękę bezpośrednio lub choćby pośrednio do zniszczenia potęgi angielskiej.

Wypracowany przez hr. Andrassy'ego projekt reformy wyborczej dla Węgier nie jest jeszcze znany, ponieważ nie uzyskał podobno w całości aprobaty korony. Wedle krążących wersyj zawiera on przepisy,

nie mające nawet podobieństwa do 4-ro przymiotnikowego systemu wyborczego.

Przedewszystkiem projekt ten opierać się ma na zasadzie pluralności i to ściśle wyzyskanej na korzyć Węgrów a na niekorzyść innych narodowości.

Doskonałym dla brzmienia tego projektu podkładem stało się wielkoserbskie sprzysiężenie.

Dzięki temu cała ta senzacya poczyna się ujawniać jako sztuczna robota.

Rząd węgierski nie omieszka zapewne przedstawić koronie sprzysiężenia tego w najczarniejszych barwach, nie omieszka wskazać na to, że udzielenie równego i powszechnego prawa wyborczego tak „buntowniczo" usposobionym żywiołom, dążącym do oderwania się od monarchii habsburskiej, jakimi są Serbowie i inne narodowości,

mogłoby się stać wielkiem dla tej monarchii niebezpieczeństwem.

Przecież ten młody Bośniak, Nasticz, gorący panserbski patryota,

marzył o ojczyźnie bardzo rozległej, sięgającej aż do Karpat, Alp i granicy włoskiej,

od Adryatyku do morza Egejskiego, a że takie ogromne myśli nie mogły się zmieścić w małej Bośnii, więc pojechał do Belgradu. Tam bardzo prędko wszedł w bliskie stosunki ze spiskowcami, którzy układali plan wywołania rewolucyi w całych Węgrzech, Bośnii, Herzogowinie, Dalmacyi, Istryi, Karyntyi i Krainie, w południowej Styryi, — wszędzie, gdzie mieszkają południowi Słowianie.

Wiadomo zaś, że takie „widma złowrogie" zawsze dotychczas osiągały w kołach decydujących pożądany skutek. Może więc i tym razem ów ruch wielkoserbski sprawi, że

rząd węgierski będzie mógł odroczyć reformę wyborczą na dalszy rok.

Dotychczasowy rezultat śledztwa w sprawie propagandy serbskiej wywołał w kołach kroacko-serbskiej koalicyi konsternacyę, gdyż w koalicyi tej samoistna partya serbska, która jest w danej aferze bardzo skrompromitowaną, odgrywa wielką rolę. Obecnie są w toku usiłowania, aby skompromitowanych członków stronnictwa samoistno serbskiego ze stronnictwa wykluczyć i w ten sposób umożliwić dalsze istnienie koalicyi.

Z ech konstantynopolskich zanotować należy następujące: sułtan stanowczo odmówił żądaniom Młodoturków

aby oddalił od siebie gwardyę przyboczną.

Ze Smyrny telegrafują, że żołnierze uwolnili 1800 więźniów; gmach więzienny został zburzony, na miejscu tem ma powstać „park wolności".

Jako nieodłączne następstwo swobód konstytucyjnych wybuchły w Konstantynopolu rozmaite strejki. Pierwszy w dziejach Turcyi strajk wybuchł onegdaj wśród robotników ładujących statki. Inne strajki wybuchają dzisiaj. Również wśród niższych urzędników rozpoczyna się wrzenie, domagają się bowiem gwałtownie polepszenia bytu.

Skonfiskowany majątek dworaków i usuniętych urzędników w reakcyjnych ma być, jak słychać, użytym na

wypłacenie zaległych płac funkcyonaryuszy rządowych i na odszkodowanie skazanych.

swego czasu na wygnanie działaczy liberalnych. Jakkolwiek podobne użycie wspomnianych funduszów nie jest jeszcze pewnem, to jednak wiadomo, że projekt taki będzie wniesiony w parlamencie tureckim. Podczas pierwszej sesyi parlamentu tureckiego wniesie rząd usunięcie ze wszystkich departamentów bardzo drogo opłacanych doradców europejskich.

W Persyi wciąż niepewna sytuacya.

Donoszą z Teheranu: Wuj szacha, Zill es Sultan, na którego już 3 tygodnie temu dokonano napadu, znowu został napadnięty w pobliżu Sziras. Chciał on z zatoki perskiej wyjechać do Europy i wysłał napowrót wozy podróżne, a sam pozostał z dwoma synami przy wozie z pakunkami. Tu otrzymał wiadomość, że wozy podróżne ostrzeliwano i większość służby zabito. Zill es Sultan zostawił wóz z pakunkami i uciekł z synami w góry. Pakunki jego bandyci zupełnie splądrowali. Na razie położenie jest spokojne ale w jesieni spodziewają się nowych zaburzeń. Ruch handlowy w zastoju.

(*D*).

15-ty sierpnia

to rocznica **Unii Lubelskiej**, tego wiekopomnego dzieła historyi polskiej, które na wieki zadaje kłam oszczerstwom pomawiającym nas o zaborczy nacyonalizm.

Unia Lubelska, to sojusz bratni na dolę i niedolę trzech narodów: polskiego, ruskiego i litewskiego, sojusz podyktowany nie wykrętnym zmysłem szacherek dyplomatycznych, lecz zdrowym instynktem wspólnej samoobrony przed wspólnymi wrogami Wschodu i Zachodu.

13

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

— Proszę — pomyślał ajent bezpieczeństwa — nasz kasyer pięknie sobie mieszka.

Ale niemiał czasu rozpatrywać się w całym inwentarzu; edna z portyer uchyliła się, i weszła N na Gypsy.

Jest to, a raczej była podówczas bardzo młoda niewiasta, delikatna, brunetka; a raczej śniada jak kwarteronka z Hawanny; a ręce i nóżki były jak u dziecka.

Długie rzęsy jedwabne, przyciemniały zbyt żywy blask jej czarnych, wielkich oczu; wargi jej nieco grube, uśmiechały się po nad zębami bielszymi niż kocie; a były to zęby cieńkie, świecące, perliste i tak ostre, że mogłyby zgruchotać dziesięć tęgich sukcesyi.

Nie była jeszcze ubrana, zarzuciła tylko od zimna szeroki kaftan aksamitny, którego otworami sypały się fale koronek, przyczepionych do rannego ubrania. Ale wyszła uż z pod ręki fryzyera lub zręcznej pokojówki. Włosy jej były skędzierzone na przodzie około czoła, spięte wstążeczkami z czerwonego aksamitu i zarzucone w wysoki pęk na wierzchu głowy ku szyi.

Była w tem ubraniu prześliczna, piękność jej zuchwała i wyzywająca, zmięszała i olśniła zrazu Fanferlota.

— Daj go katu! — pomyślał, przypomniawszy sobie szlachetną i surową piękność Magdaleny, którą widział przed kilku godzinami — nasz kasyer ma dobry gust... ma dobry gust.

Gdy tak rozmyślał, łamiąc sobie głowę od czego począć, Gypsy mierzyła go pogardliwym wzrokiem, zdumiała, że widzi w swym salonie obdartego niezgrabę, z kapeluszem pogiętym i otłuszczonym.

Mając wierzycieli, szukała w pamięci, który z nich pozwala sobie przysyłać jakiegoś chłystka, co śmie zabłocone obuwie ocierać o szlachetną wełnę jej dywanów.

Po takim egzaminie:

— Czego pan żądasz? — Zapytała nakoniec, zmuszając powieki do mrugnięcia najbardziej impertynenckiego.

Kto inny na miejscu Fanferlota, byłby do głębi oburzony tem spojrzeniem i tym tonem; on zaś tyle tylko zwrócił uwagi, ile mu było potrzeba do schwycenia kilku rysów charakteru młodej niewiasty.

— Ona wcale nie jest dobrą, nie! — pomyślał — i bez najmniejszego wychowania.

Spóźnił się z odpowiedzią, pani Nina tupnęła nogą niecierpliwie.

— Mówże pan — powtórzyła, czego chcesz?

— Polecono mi, szanowna pani — rzekł najsłabszym i najuprzejmiejszym głosem — oddać ci bilecik od pana Bertomy.

— Od Prospera!... — Więc go pan znasz?

— Mam zaszczyt, a nawet jeźli mi wolno tak się wyrazić, jestem jego przyjacielem.

— Panie!... — syknęła Gypsy, urażona w niskości miłości własnej.

Fanferlot nie raczył zwrócić uwagi na ten obrażający wykrzyknik. On jest dumny; pogarda spływa po nim jak deszcz po tłustym kirysie.

— Jestem jego przyjacielem — powtórzył — a pewien jestem, że dziś mało ludzi odważyłoby się głośno przyjaźń swą ku niemu wyjawić.

Ajent bezpieczeństwa wyrażał się z tak mocnem przekonaniem, że uderzyło panią Gypsy.

— Nigdy nieumiała rozwiązywać zagadek — rzekła sucho — racz mi pan wytłumaczyć, co to znaczy?

Urzędnik prefektury, wydobył zwolna z kieszeni list odebrany Cavaillonowi, i podając go Ninie, rzekł!

— Czytaj pani:

Oczywiście nie przewidywała ona nic smutnego. Chociaż wzrok miała najwyborniejszy, ale rozwijając list, włożyła na nos śliczne binokle.

Jednym rzutem oka przeczytała całą treść.

Zrazu zbladła, potem zaczerwieniła się, dreszcz nerwowy przebiegł ją od stóp do głowy; nogi zachwiały się pod nią, Fanferlot sądząc, że upadnie, wyciągnął ręce, by ją powstrzymać.

Zbytek ostrożności! Gypsy była jedną z kobiet, których leniwa opieszałość, zakrywa szatańską energię; są to kruche istoty, których siła oporu niema granic; są to kotki, delikatnością i wdziękiem, kotki mianowicie nerwami i tęgością muskułów.

Zawrót sprawiony uderzeniem maczugi, trwał tyle co błyskawica. Zachwiała się, ale nie upadła. Powstała silniejszą, porwała rękę ajenta prefektury, i drobną swą rączką ściskając mu ją do złamania kości.

— Wytłumacz się pan! — zawołała — co to ma znaczyć? Pan wiesz, co mi ten list oznaimia?

Jakkolwiek odważny, jakkolwiek codzień staje w oczy łotrom najniebezpieczniejszym, Fanferlot prawie uląkł się gniewu Niny.

— Niestety! — wyjąknął.

— Prosper ma być aresztowany, obciążają go o kradzież?...

— Tak — utrzymują, że wziął z kasy 350.000 franków.

— To niepodobna! Zawołała młoda kobieta — to potwarz, głupstwo!

Puściła rękę Fanferlota, a gniew jej podobny do złości zepsutego dziecka, rozpryskiwał się w gorączkowych gestach. Zapomniała o pięknym kaftanie aksamitnym i wspaniałych koronkach, które darłaby niemiłosiernie.

— Prosper miałby popełnić kradzież — mówiła — nie, to byłoby zbyt głupio! Poco on by miał kraść. Czyż on nie posiada ogromnego majątku?

— Kiedyż właśnie, piękna damo — odparł Fanferlot — utrzymują, że pan Bertomy nie jest bogatym, że niema na życie nic, prócz pobieranej pensyi.

Odpowiedź ta zdawała się mięszać wszystkie myśli Niny.

— Jednakże — rzekła — widziałam zawsze dużo pieniędzy. Jeźli nie jest bogatym... to...

Nie śmiała dokończyć, ale oczy jej spotkały się ze wzrokiem Fanferlota, zrozumieli się.

Spojrzenie Gypsy zdawało się mówić!

— To on musiał chyba kraść dla mnie, dla mojego zbytku, dla moich zachceń?

— Być może... odpowiedział wzrok Fanferlota. (C. d. n.

Minęły od tej uroczystej dziejowej chwili wieki całe. Węzeł bratni przypieczętowano setki razy krwią serdeczną na bessarabskich stepach i nad modrym Dunajem i nad falami Bałtyku.

Przeszły burze i nawalnice, lecz zawsze trwaliśmy i przetrwaliśmy niejedną ciężką chwilę, bośmy nigdy nie zapominali o tradycyi, która wykwitając, jak symboliczny kwiat wiecznej młodości i siły z wiekowego źródła wspólnych cierpień i chwały, przeradzał się w chwilach najrozpaczniejszych w hasło szlachetne, godne tylko szlachetnych: „za naszą i Waszą wolność!“...

A dziś?...

Dziś rocznica sławna przechodzi ukradkiem, bez echa. Snać się wstydzi potomków tych, co w zgodzie i jedności widzieli proroczym duchem przyszłość bratnich trzech narodów i dla tej przyszłości krew swą wylewać umieli.

Rocznica przechodzi bez echa... i tylko chyba duch śp. Smolki przy taczkach z ziemią czuwa nad walącym się pomnikiem Unii Lubelskiej, ręką tego starca-weterana wzniesionej.

Czyż gruzy kopca lwowskiego miałyby być symbolem zatracenia wiary w to, w co nasi przodkowie tak święcie wierzyli?

Czy szowinizm obustronny, judzenie śmiertelnych naszych wrogów i hajdamacki browning w ręku nowoczesnego ukraińca — mają zniszczyć na zawsze te poszepty i dumki, które idą ku nam z zamierzchłych pól tradycyi i wołają do życia?

Tradycya?... To chimera?... Nowoczesność nie chce uznawać tradycyi, dla niej nie jest ona świętością, lecz głupstwem, bo tradycya nakłada obowiązki...

Czy Unia Lubelska również jest chimerą i głupstwem?...

Z martwych się budzą jakieś nowe prądy — szepcą o nowej unii — unii wszechsłowiańskiej.

Więc unia nie jest chimerą — ona jest potrzebą — życiem — przyszłością.

Lecz nam niewolno budować nowego życia — bez fundamentów, burzyć w gruzy marmurową przeszłość — dla niejasnych złudzeń wietrznej przyszłości.

Fundamentem przyszłości jest nasza tradycya, która każe nam czcić Unię Lubelską i na niej wskrzeszać nowe życie.

Więc zawrócić nam trzeba z drogi błędnej i zbrodniczej walki braterskiej. Traktujmy i paktujmy, lecz Unii ani w duszach ani w czynach grzebać nam niewolno.

W Unii nasze wspólne odrodzenie.

Prawdzic.

Kłopoty lwowskiego „burżuja“.

Nadchodzi jesień a z nią troska o drzewo opałowe na zimę. Jako kolejarz nie mogłem się zdecydować odrazu na drzewo ze składu kolejowego, bo ze względu na szczególną dbałość instytucyi kolejowej o swych funkcyonaryuszów — jest ono okrągło o 4 korony na sągu droższe od drzewa z innych składów. Ale ostatecznie musiałem wziąć drzewo kolejowe, gdyż inne składy, jak np. państwo Skole, wysprzedały już zapasy aż po koniec października.

Przebywszy tą smutną operacyę, która mi wydarła z biednej kolejarskiej kieszeni 6 koron za $1^1/_2$ sąga ponad zwykłą cenę — począłem się rozglądać za rębaczami.

Jest ich mnóstwo — ale wybrać nie tak łatwo. Każdy z nich narzeka na ciężkie czasy — mimo obietnic p. Hudeca i innych czerwieńców, drożyzna coraz dotkliwsza a „wielmożny pan jest urzędnikiem, ma stałą płacę, żyje jak pan, więc powinien dać zarobić biednemu człowiekowi“ itp.

Człek ma serce nie z kamienia, więc zapomina, że sam za 7 godzinną pracę biurową po tylu studyach i kilkunastu latach zasługi zarabia zaledwie 8 koron dziennie, za które musi siebie i rodzinę „standesgemäss“ utrzymać i dawne długi płacić — i w rezultacie godzę się na 10 koron. Rębacze się cieszą z umowy, zapewniają, że we trójkę przybędą, ażeby „wielmożnemu panu“ wcześnie i drobno porębać i porządnie złożyć drzewo. A pilnować ich nie trzeba, bo oni są bardzo sumienni i nie tutejsi (mieszkam na Bajkach) — lecz aż z Zamarstynowa, więc nie ukradną polan...

Zachwycony tymi rzadkiej zacności robotnikami sprowadzam drzewo i zastaję na miejscu tylko dwóch rębaczy. Chcę poszukać innych, ale jak zaczęli prosić i przedstawiać, że oni biedni, z powodu deszczów mało zarabiają, — że chcą po pięć koron zarobić sami we dwójkę i napewno do 4-ej popołudniu według umowy się załatwią — więc uspokojony odszedłem do biura.

A rezultat?

Żona mi się rozchorowała z przeziębienia, gdyż musiała od rana aż do wieczora stać na straży drogiego, jak cukier, opału. Przekonała się bowiem, że „zamarstynowscy“ rębacze mieszkali tuż obok, a ich żony i dzieci co chwilę przychodzili, dzielić się w myśl zasad socyalistycznych własnością „burżuja“.

Drzewo porębano na grube klocki. Cała robota trwała aż do 8-ej godziny w nocy. Wróciwszy z biura o 3-ej musiałem w piwnicy aż do 6-ej pomagać w składaniu drzewa, przyczem się nasłuchałem morałów o wyzysku rębaczy, bo i drzewo za suche i trzeba było wziąć trzeciego rębacza, dodając jeszcze „choć 2 koronki“ etc.

Spracowany, zmęczony udałem się o 6-ej do miasta w pilnym interesie żegnany zapewnieniem, że rębacze sami wszystko porządnie ukończą. Gdym odchodził usłyszałem, jak jeden z nich klnąc wyrzekł: „kiego licha idzie, ta niechby dalej składał drzewo, kiej taki durnyj“. Trzeba było i to zcierpieć.

Wróciwszy do domu o 8-ej wieczorem spotykam moich zacnych rębaczy na odchodnem. Mówią, że wszystko w porządku, „całują rączki“ i dziękują uniżenie. Kontent z pozbycia się drzewnej zmory wchodzę do mieszkania i zastaję służącę przerażoną, żona w dreszczach i płacze. Pytam, co się stało? Poprostu herezye. Po mojem odejściu spartaczyli rębanie, drzewa w piwnicy nie złożyli, sługę zbesztali i nawyklinali, awanturę w kuchni taką narobili, że obie kobiety zaledwie sutym napiwkiem zdołały się pozbyć „biednych i uczciwych“ robotników.

Na zakończenie musiałem jeszcze dwie godziny w nocy poświęcić na to, by własnoręcznie złożyć drzewo, porzucone przez rębaczy.

Podaję fakt z życia bez dodatków dla nauki tych wszystkich, którzy ulegają jeszcze porywom altruizmu i dają się wyzyskiwać elementom, rozwydrzonym agitacyą socyalistyczna.

Jeden z burżujów.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XXIII.

Umyłem się, oporządziłem, wyelegantowałem i z bijącem mocno sercem, czekam na audyencyę.

Jak tu cicho! Jak spokojnie. Ogoniasta gwardya spełnia swoje czynności ostrożnie, cicho, bez szelestu. Panuje, że się tak wyrażę, świąteczny nastrój. Osób na audyencyi prócz mnie niema żadnych. Służba dworska lustruje mię poraz już setny, poprawia krawat, zwraca uwagę na paznogcie, pyta czy skarpetki w porządku i t. d. Bylem strasznie zdenerwowany. Przyglądam się w olbrzymiem lustrze. Strach, jaka bladość. Gdy mię do trumny kładli taki nie byłem. Dla zabicia czasu rozejrzałem się na około. Wcale gustowne apartamenta. Ściany udekorowane rozmaitymi emblematami, jak insygnia królewskie, biskupie, profesorskie, rycerskie itp. Nagle zaskoczyło mię wezwanie:

— Proszę do gabinetu Jego Królewskiej Wysokości!

Oniemiałem z przerażenia. Poprawiwszy jednak szybko rękawiczki, odchyliłem ciężką portyerę, wykonaną bardzo pięknie z włosów kobiecych — wszedłem.

Na wysokim tronie, zbudowanym z czaszek ludzkich, siedziała z trójwidłami w ręku Jego Królewska Wysokość.

Niejest to potwór, jakiego sobie na ziemi wyobrażają, ale wcale przyzwoity mężczyzna. Ma jednak w wyrazie twarzy i oczu coś, coby istotę żyjącą natychmiast trupem położyło. Ukłoniłem się bardzo nizko, spuściłem oczy i czekam.

— Jaki „jego“ numer? — zapytał mię ostro-chropowatym głosem.

— Niemam żadnego numeru.

— Aha, „on“ był jeszcze tam na kwaterze na górze w departamencie nr. 1.

— Niewiem. Nie jestem jeszcze obeznany z geografią państwa Waszej Królewskiej Wysokości.

— No dobrze. Niech on mi teraz odpowiada.. Czy naprawdę on nie jest prusakiem?

— Nie, Wasza Wysokość.

Jego Wysokość zwróciła się z jakiemś zapytaniem do sekretarza. Ten podał mu do przejrzenia papiery. Zapewne mój rodowód wydany we Lwowie przez fizykat w czasie pogrzebu.

— No, dobrze. Niechże mi on teraz wytłumaczy swój stan ciąży niesłyszany od początku świata.

— Nie moja wina. Wasza Wysokości. Zeszedłem ze świata ziemskiego przykładnie i z honorem. Ale podczas sekcyi na lwowskiej klinice, zabrano mi moje własne, rodowe, starannie pielęgnowane od dziecka wnętrzności, a w zamian za nie, dano mi kobiece.

— Cha, cha, cha, a to paradne, cha, chachacha, to znakomite cha, cha, cha. On, bez żadnej winy ze swej strony musi mieć taki kłopot. A bodaj to dyabli wzięli. A do sekretarza dodał: — Nasze władze sanitarne są idyotyczne i głupie. Żeby nie wpaść na to, co ten opowiada, trzeba ostatnich osłów.

A do mnie zaś rzekł:

No, uśmiałem się mimowoli, ty lwowski łyku. Ponieważ ja się bardzo rzadko śmieję, więc jestem ci wdzięczny zato. Ale, ale, ja ci niewiele pomódz mogę. Musisz brachu wędrować z mego państwa. U mnie jest dobrze, ciepło, przyjemnie, wesoło. Lecz nie mogę cię tu cierpieć. Szukaj sobie szczęścia gdzieindziej. Odnośne władze wydadzą ci paszport, dziś jeszcze będziesz mógł opuścić granice mego Królestwa. Szczęśliwej podróży!

Chciałem go w rękę pocałować zato, ale niewidziałem, czy to uchodzi. Ukłoniłem się tylko aż do ziemi i wyszedłem.

(C. d. n.).

STACH BORUS.

(Obrazek z pod Babiej Góry).

W moich wędrówkach wakacyjnych, zeszłego roku, spotkałem się z sympatycznym bardzo chłopakiem, ociosującym z kory świeżo zwalony smerek w chłopskim lesie. Dziwiło mnie, że zagadnięty parobczak odpowiadał czysto polskim językiem, a nie narzeczem.

— Po ubraniu pan mnie sądzi? — zauważył młodzieniec, odkładając siekierę, by koło mnie posiedzieć i odpocząć. — Widzi pan, jak to pozory czasem mylą, więc i teraz pana omyliły. Ja coprawda jestem chłopskim synem i właśnie na swojem drzewo rąbię, ale widzi pan, ja już nie tutejszy, lecz całkiem obcy. A obcy od czerwca tego roku, kiedy to zdałem maturę gimnazyalną w Krakowie. Nazwisko moje: Stanisław Borus...

Uścisnąłem podaną dłoń bardzo serdecznie. Zapaliliśmy papierosy i poczęli to o tem, to o owem gawędzić.

— Pan Stanisław teraz akademikiem — zagadnąłem go. — Jesteś pan zapewne bardzo uszczęśliwiony...

Potrząsł głową przecząco i odrzekł:

— Gra pan w szachy?

— Znakomicie.

— W takim razie zapraszam pana do siebie do domu. Zagramy ze dwie partyi, bo mi się już okropnie sczniło. Na wsi niema z kim zagrać.

Poszliśmy. Gospodarstwo Borusa na pierwszy rzut oka wyglądało bardzo marnie. Obdarta chałupa, bez świetlicy, dość brudna. W pół walącej się stodole, stała jedna krowina. W drugim zasieku miał Stach swój pokój, to jest zbity z desek, tapczan i obok wieszadło z jedynem ubraniem marynarkowem i studenckim mundurkiem.

Ponieważ w stodolinie nie było wygodnie, poszliśmy do sadu nad rzekę i rozłożywszy szachownicę na trawie poczęliśmy grać. Stach był bardzo zdenerwowany. Grał z wielkim animuszem, cmokał, mlaskał, trzepał palcami, kręcił głową, wiercił się jak na szpilkach, czasem coś zagwizdał, to znów zamyślił się tak, aż go łokciem szturknąć musiałem.

Koniec końców, Stach dał mi dwa maty, a ja jemu trzy, poczem zaprosił mnie na obiad, „czem chata bogata, tem rada“.

Były kartofle i kwaśne mleko. Jedliśmy obaj z jednej miski drewnianemi łyżkami. Mamusia Stacha chodziła koło nas na palcach, i rębała po góralsku jak najęta:

— Mój Stoś bee księdzeem, haj. Wicie, kiegom sie dohowala syna. Gimnazyjom ukońcył prec, na gody to już w sutannie przyjedzie... Josie wicie okrutecnie tem radujem, a on wicie, pedo, co jemu to nie na rękę, inoby jakiesim hadyjonkiem lebo rejentem być kcioł... Ale jo mu pedom: Stahu, momy rodzonej usłuhaj, księdzem bądź, a bee się cola wieś dziwować i zazdrość tobie i mnie.

Stach jakby tego nie słyszał, odłożył łyżkę, włożył kapelusz i poszliśmy do rzeki się skąpać.

— Rodzice pana biedni, niepraważ? W jaki sposób zdołali dopomódz panu do ukończenia gimnazyum?

— Niewiele mi dopomogli. Gdy poszedłem do I. klasy, miałem już 16 lat. Byliby mnie nawet nie przyjęli, gdyby nie zabiegi proboszcza, któremu jakoś udało się mnie wepchnąć.

Uszczęśliwiony tem, że mogę się uczyć, pracowałem ze wszystkich sił. Już od pierwszej klasy byłem celujacym. Miałem zawsze kilka lekcyi i z nich się utrzymywałem. Na stancyę przyjęli mnie dwaj koledzy zato, że im na rano i na wieczór sporządzałem herbatę i wypracowywałem trudniejsze zadania. Na obiad to sobie przez 8 lat gotowałem sam kaszę i kartofle naprzemian, dostarczone mi przez rodziców.

Jakże szczęśliwy wówczas byłem...

A dziś... Panie, czy pan wie, co to znaczy zawód kapłański?

Człowiek-kapłan przeobleka się w postać anioła i ku Bogu dusze podnosi i Bogu Jasnemu w niebiosach na równi z aniołami służy. Niebo całe za każdym razem na jego spotkanie idzie, gdy z plonem swej pracy tam zapuka.

Pan może niema wiary, może się pan z dogmatami religii niezgadza — ale przyznaj pan, czy jest szczytniejsze powołanie w jakiejkolwiek religii, u jakiegokolwiek narodu, nad stan kapłański? Czy pan sądzi, że nauka podnosi do ostatecznych granic duszę ludzką, udoskonala? Nie, panie. Wiara, a ta wiara jest równocześnie najświętszą poezyą. Ja zaś nie czuję tyle sił... Rozumie pan, ja nie ufam sobie, czy godny jestem tej wielkiej misyi, jaką spełnić mi trzeba.

— Skoro pan nie czuje powołania do stanu duchownego, to może lepiej odrazu się zdecydować na stanowczość...

— Niepowiedziałem tego, że powołania nie czuję. Przeciwnie, ja je

mam — ale za słaby jestem, powtarzam, za marny... Ale nie mówmy już o tem...

*

W bieżącym roku postanowiłem dowiedzieć się coś o Stachu Borusie i zagrać bodaj dwie partye szachów. W tym celu przedsięwziąłem długą i z powodu słoty nużącą wycieczkę. Już z daleka o jaki kilometer, ujrzałem z drogi znane mi domostwo Borusa. W drzwiach stała długa, czarna, powłóczysta postać, nie ruszając się z miejsca.

— Panie Stanisławie, nie poznajesz mnie? Twój partner przybywa, byś odbił na nim mata z przeszłego roku...

Ale Stach, odziany w wyszarzałą, obszarpaną dołem rewerendę, stał jak słup nieruchomy ino mu się białka oczne wywracały to w jedną to w drugą stronę. Podałem mu rękę. Wahał się długo, poczem uchwycił mnie nerwowo silnie za rękę i trzymał ją dłuższą chwilę.

— Widzisz, jak te chmury lecą, jak lecą... — pytał mnie, wskazując na wypogodzony już i wolny od chmur błękit — patrz, procesya duchów wychodzi z za niebieskiej świątyni, tam nad samą Babią Górą, nie widzisz?

— Ależ nic nie widzę. Uspokój się pan. Zagramy w szachy...

— W szachy?... cha, cha, cha — począł się śmiać nerwowo, homerycznie — w szachy, a juści zaraz... rozłożę szachownicę... poczekaj.

Począł zdejmować z siebie rewerendę i ścielić ją na mokrem śmieciu pod progiem.

— Będziemy grać, a jakże, do Krakowa daleko, ho, ho, a dzwony już słychać... co? A kto pan jesteś?... Wiem... Pan jesteś szatanem! „Vade retro satana, nunque sunt mihi vana“. Julciu, gdzie mój brewiarz, ja po łacinie zapomniałem... Boże, Boże, po łacinie zapomniałem... Jul...,

Z izby wyszła matka.

— Oczarowała go wereda zgroźna, haj! Bojby się na kuleckach suwała, kie gad jaki...

— Kto taki, gaździno?

— A to, nie słyszy pon? Julka, cy ki bies jej na miano. Przepadł mi syn — Boze przemień, bies go opętoł... Podź, Stasku, podź, legnij se, to przeminie. Z Bogiem idźcie panie, mój syn hory okrutnie... Stało mu się cosik na samą Wielganoc i rozum go prec odsedł.

Wzięła syna pod rękę, chcąc go do chałupy wprowadzić. On jednak szamotał się i pięśmi wywijał, złorzecząc ciągle:

— Dam ja wam, po łacinie zapomniałem, popamiętacie moją pięść, ho, ho.... *Kr.*

Afera Nasticza.

Na skutek broszury Jerzego Nasticza, serbskiego dziennikarza z Bośnii zaaresztowała policya węgierska kilkunastu Serbów chorwackich jako oskarżonych o zbrodnię zdrady stanu. Między innymi dostali się do więzienia dwaj bracia Pribicewice, z których jeden usiłował popełnić samobójstwo, atoli zranił się tylko ciężko nożem. Między aresztowanymi znajduje się także kilku posłów na sejm zagrzebski, członków stronnictwa samoistnych Serbów, którzy należą do opozycyjnej koalicyi chorwacko-serbskiej. Nic więc dziwnego, że aresztowania wywarły wielkie wrażenie wśród wszystkich południowych Słowian i w politycznych kołach austro-węgierskich. Chodzi tu bowiem jakoby o tajny spisek celem oderwania Chorwacyi od Węgier i przyłączenia jej do t. zw. wielkoserbskiego państwa, które spiskowcy zamierzali utworzyć z Serbii, Bośnii, Hercogowiny, Chorwacyi, Czarnogóry i sandżaku nowobazarskiego. Tak przynajmniej przedstawia całą tę sprawę węgierska prasa półurzędowa.

Jerzy Nasticz, który przez napisanie broszury „Finale“, odkrył cały spisek i wywołał aresztowania, brał początkowo udział w tajnym ruchu wielkoserbskim. Na czele ruchu stali — według relacyi Nasticza — wybitni mężowie stanu serbscy i oficerowie, a nawet sam król Piotr i serbski następca tronu byli wtajemniczeni w zamiary spiskowców. Z początku agitacya obracała się w granicach prawa. Dopiero w jesieni r. 1907 kierownicy ruchu uchwalili rozpocząć ruch terorystyczny w Czarnogórze, Chorwacyi, Bośnii i Nowym Bazarze. Nasticz — jak pisze w swej broszurze — sprzeciwiał się wszelkiemi siłami takiemu „poniżeniu idei patryotycznej“, a gdy jego zdanie upadło, wyjechał z Belgradu do Bośnii. Wtedy przywódcy ruchu przygotowali w listopadzie z. r. zamach na Mikołaja księcia czarnogórskiego. Bomby sporządzono w Belgradzie, w arsenale wojskowym przy pomocy komendanta tegoż arsenału i — jak twierdzi Nasticz — za wiedzą i wolą następcy tronu serbskiego. W Cetynii, dokąd je następnie przewieziono, spiskowcy zostali odkryci i uwięzieni. Nasticz charakteryzuje ten niedoszły zamach na księcia Mikołaja, jako usiłowanie usunięcia z drogi konkurenta do wpływów nad całą wielką Serbią i do tronu przyszłego państwa wielkoserbskiego. Innemi słowy spiskowcy działali w intencyi i za inspiracyą króla serbskiego.

Rewelacye Nasticza wywołały liczne aresztowania w Chorwacyi. Uwięziono również i jego samego. Podobno wiele wybitnych osobistości zostanie skompromitowanych.

Wogóle ta cała sprawa wygląda bardzo sensacyjnie i wywołała niemałe poruszenie w całej Chorwacyi. Jakie jest prawdziwe znaczenie tego zajścia, — o tem rozstrzygać nie można z daleka, nie znając dobrze tamtejszych stosunków. Ale cała prasa koalicyjna, tj. antywęgierska, widzi i w broszurze Nasticza i w aresztowaniach przez nią wywołanych obstalowaną robotę rządu węgierskiego, — który w ten sposób chce skompromitować opozycyę wobec tronu, — i usprawiedliwić wobec opinii publicznej gwałty popełniane przez barona Raucha. Wersya ta ma dużo prawdopodobieństwa, jeżeli się zważy, że rząd węgierski nie powoduje się żadnymi skrupułami w swej polityce chorwackiej, i korzysta z każdego protestu, — aby wyjątkowy stan w Chorwacyi przedłużyć.

Ponure obrazy Ameryki.

Wyszła świeżo książka Roberta Huntera p. t. „Nędza nowego świata“, wskazująca niezbicie, bo statystycznemi cyframi, ponure obrazy ze świata zarobkowego Ameryki.

Wiemy, że ostatnie przesilenie finansowe wywołało oddalenie mnóstwa robotników; dziś jednak zajmiemy się stosunkami, panującymi w południowych państwach Ameryki.

Najsmutniejszym jest rozdział książki, o dzieciach, pracujących w niezmiernych ilościach po fabrykach. Zgroza przejmuje, jak nieludzkiem jest wykorzystywanie tych młodocianych sił roboczych, zmuszonych już od szóstego roku życia pracować na swoje utrzymanie.

Około 80.000 dzieci, przeważnie małych dziewcząt pracuje obecnie w przędzalniach bawełny Ameryki. Liczba ta zaś powiększa się z roku na rok, i nowe tysiące odciąga od pól i pagórków wiejskich, aby je osadzić w demoralizujących centrach przemysłowych.

Rośnie liczba tych młodocianych sił roboczych, rosną i nowe fabryki, wykorzystujące je. Specyalne kolonie robotnicze mieszczą te rzesze pracujące; domy w nich jak stajnie dla nierogacizny, zbudowane z żółtego, malarycznego mułu rzecznego. Wokół zaś stosy odpadków, śmiecia, puszek z konserwów itp.

O trzy kwadranse na piątą rano stawia na nogi całą ludność robotniczą kolonii fabryczna piszczałka parowa. Zebrawszy się czemprędzej i porwawszy coś niecoś jedzenia, wyrusza ta armia uliczkami ku fabryce.

Idą senne, anemiczne dziewczęta, ziewający chłopcy, na pół ubrani, pochylone postacie mężczyzn i kobiet, podnoszących z trudem ociężałe nogi, aby stanąć do nieprzerwanej dwunasto lub nawet czternastogodzinnej pracy.

Wieczorem wracają te tłumy do „domów“, zmęczone na śmierć wyczerpującą pracą.

Słabsi rzucają się wprost na łóżka, nie mając siły nawet na zdjęcie ubrania, i zasypiają snem kamiennym, aby sie zerwać rano na odgłos gwizdawki. Wracają znów do piekielnego hałasu maszyn, do tej niezdrowej atmosfery, pełnej wilgoci i drobnego pyłu bawełnianego.

I w tych warunkach pracują dzieci sześcioletnie 12 godzin dziennie, podczas gdy w innych stronach Ameryki trwa praca dla dorosłych i silnych mężczyzn ośm godzin!

Dwunasto-godzinny dzień roboczy panuje dotąd ogólnie w południowych państwach Ameryki, i rozciąga swe panowanie nad 25.000 dzieci, wynagradzanych też nad wyraz wszelki nędznie za taką pracę; ta ostatnia wysysa ich siły aż do chwili, gdy wiek lub kalectwo kres jej położy.

Inny znów rozdział książki Huntera traktuje o włóczęgach amerykańskich. Jest ich także tysiące. Są to prawdziwi Nomadzi nowocześni, będący całe swe życie w podróży. Jest jednak mnóstwo firm w Ameryce, które towar swój oddają w komis tym swego rodzaju „podróżującym“, i taki „mushfakir“, jak go zwą w Ameryce, zbywa gdzieś kobiecie, która nigdy wizyt nie składa, paczkę biletów wizytowych, biednej znów rodzinie, która ledwo wyżyć może, proszek do czyszczenia srebra, praczce znów jakiejś ramy na obraz, choć ta nigdy nie posiadała obrazu w swej izbie.

Kupują więc biedni ludziska rozmaite, zbytkowne, z reguły bezwartościowe kawałki, powodowani żądzą biednych ludzi posiadania czegoś niezwykłego dla nich, niecodziennego... Podróżujący zaś taki sprzeda co, gdzie może, gdzie może, to wzruszy ludzi swem patetycznem opowiadaniem i wyłudzi parę groszy, czasem znów, gdzie przy dobrej sposobności, ukradnie co. I to wszystko stanowi jego środki do życia. A umieją działać na ludzi, bo życie zrobiło ich znakomitymi psychologami.

Jest jeszcze sorta włóczęgów, która z zasady nic nie robi; są to wybitni pasożyci, czasem nawet interesujący jak brodiagi rosyjscy, ale pogardy godni, bo nieproduktywni. Ci jednak starają się jeszcze o środki utrzymania, posiadają jakąś energię fizyczną i duchową, która utrzymuje w napięciu ich ciało i umysł. Jeżli zaglądnąć jednak do przytułku dla bezdomnych w takiem Chicago, jeźli zobaczy się ich w całej nędzy ich nagości w kąpieli wspólnej, wtedy dopiero się widzi, jak wyrodnieje człowiek i zwierzę, jeźli środki utrzymania przychodzą mu z łatwością, i nie wymagają wysiłków energii. Ci ludzie w przytułku przeszli już punkt, z którego można jeszcze zawrócić było do produktownego życia. Życie ich upływa odtąd w przytułku, fizycznie podupadają zwolna coraz fatalniej, a energia, siła woli, i inne przymioty ludzi pracujących zanikają w nich zupełnie, bo oni przestali już walczyć. Degenerują się więc, podobnie jak ludzie bogaci a niepracujący.

Włóczędzy skierowują swą uwagę wyłącznie na rzeczy konkretne i życiowe; ogólne rzeczy absolutnie ich nie obchodzą. Zanika w nich zwolna zdolność abstrakcyjnego myślenia. Liczba ich wzrasta w prostym stosunku do braku pracy w przemyśle; poprawia się stosunki zarobkowe, to i liczba włóczęgów spada w miarę zapotrzebowania robotników. Pozostaje jednak zawsze pewien procent, który już nigdy nie wróci do regularnej pracy, i do końca dni swoich będzie się włóczył po Ameryce, gnany to żądzą poznawania coraz to nowych okolic, to znów innemi pobudkami włóczęgów.

Romantyka zbójecka na Węgrzech.

(Do ryciny na 1 str.).

Telegramy doniosły niedawno o zuchwałym napadzie zamaskowanych bandytów na szefa firmy budowy kolei Grüna i jego kasyera Mosera. Rzecz działa się pod Nograd-Verocze, na puszcie Katalin, którą prowadzi trasa budującej się kolei. Grün i Moser jechali jednokonnym wózkiem na miejsce robót. Grün miał przy sobie skórzaną torbę, a w niej drobną przeważnie monetą 37.000 koron przeznaczonych na wypłatę robotników. Niespodzianie z przydrożnych krzewów wyskoczyło 5 zamaskowanych bandytów. Woźnica, widząc co się święci, zeszkoczył z kozła i uciekł w pole, podczas gdy bandyci uderzeniami grubych kijów ogłuszyli Grüna i Mosera, a zerwawszy z tego pierwszego torbę, uszli do Nasalskiego lasu, który tu się właśnie poczyna, a jako las prawie dziewiczy, bo od wieków rosnący, daje on schronienie nie tylko pojedynczym rozbójnikom, ale i całym, po kilkadziesiąt głów liczącym bandom. W lesie tym są partye tak zarośnięte i nieprzebyte, że z pewnością nigdy jeszcze noga ludzka w nich nie postała. A że las ten przez 8 dni drogi ciągnie się aż do samej granicy serbskiej, więc jest tem pewniejszem terytoryum dla band, które policyi i żandarmeryi mają powód unikać.

To też bandyci, nim wogóle pościg za nimi zorganizowano, mieli czas i sposobność przepaść więc bezpowrotnie w lasach. I jest rzeczą znaną, że komu ze zbrodniarzy uda się ujść do lasu nasalskiego, tego już ręka sprawiedliwości nie dosięgnie. I nie dosięgła ona do dziś dnia bandytów, którzy Grüna obrabowali.

Z różnych stron.

(*Siedmioletnia wielka księżniczka nauczycielką... grzeczności. — Śluby na palmach. — Telegraficzne wizytówki. — Szczekająca wrona*).

Wychowawczyni dzieci cara Mikołaja II. angielka miss Egger, opowiedziała niedawno swoim znajomym następujący fakcik o najmłodszej córce carskiej, siedmioletniej księżniczce Anastazyi.

„Jechałyśmy kiedyś tutaj cesarskim ekwipażem po Newskim Prospekcie, gdzie się przechadza cały elegancki świat Petersburga. Wszyscy spacerowicze pozdrawiali nas uprzejmie, a mała księżniczka odpowiadała skinieniem głowy, jak ją tego nauczono. Wśród tłumu stał jakiś biednie ubrany młodzieniec w studenckiej czapce, i patrząc wzdłuż Prospektu, zdawał się na nas niezwracać uwagi. Ani myślał o zdjęciu czapki; ręce wsadził do kieszeni kurtki. Zauważyła go księżniczka Anastazya i zapytała mnie o przyczynę jego zachowania się. Nie mogłam dziecku tłumaczyć, że jest to zapewne jeden z tych proletaryuszy, nienawidzących cara i wszelką władzę. Powiedziałam więc, że nie zauważył zapewne przejazdu naszego. „Kiedy ja skinęłam mu głową“ — zawołało dziecko. „Pewnie więc i tego nie widział“.

— odparłam.ż Wtedy księżnicka kilkakrotnie ukłoniła się głową studentowi, ten jednak nie spieszył się kłaniać, lecz również tylko skinął głową. „Pewnie go matka nie nauczyła jak się ma młody człowiek zachować wobec damy“, powiedziało uprzejmie dziecko na ten widok, wychyliwszy się przez okno karety, posłała studentowi ręką od ust parę całusów. To wzruszyło i twardego studenta, gdyż uśmiechnął się i ukłonił teraz, wielka księżniczka zaś tryumfowała, że go nauczyła w zastępstwie matki dobrego wychowania.

* * *

Jedna z gazet francuskich donosi o dziwnym zwyczaju zawierania małżeństw u krajowców na Filipinach. Gdy mianowicie znajdą się dwie młodociane dusze, pragnące się poślubić, idą ich rodzice i przyjaciele w las palmowy i szukają tu dwóch młodych palm, obok siebie rosnących. Muszą one być podobne do siebie wysokością i wyglądem. Gdy się wreszcie znajdą takie dwa odpowiednie drzewa, zostaje ustanowiony dzień wesela. Oblubieńcy i rodzina, jakoteż koło również jak oni półnagich przyjaciół udają się pod wybrane palmy. Oboje młodzi włażą na ich wierzchołki, a pan młody stara się przyciągnąć palmę z siedzącą na niej oblubienicą tak, aby czoła obojga się dotknęły wzajem. Oblubienica pomaga naturalnie według sił swemu przyszłemu. Gdy wreszcie czoła się zetkną, oznajmia uroczyście najstarszy z plemienia, że ceremonia ślubu ukończona.

* * *

Rumuńskie urzędy telegraficzne zaprowadziły w ruchu wewnętrznym oryginalną i bardzo pożyteczną nowość. Są to telegraficzne wizytówki. Zawierać one mogą tylko adres i podpis, ten ostatni tylko w trzech słowach. Stała należytość wynosi za te wizytówki 20 hal. Początkowo wolno je było wysyłać tylko na Nowy Rok, potem pozwolono i w inne dnie uroczyste. Dziś stwierdzono tak znaczne dochody z nich, że nie podlegają już żadnym ograniczeniom.

* * *

Pewien żołnierz w Niemczech opowiada następującą historyę: Stałem na warcie w polu i obserwowałem na poblizkich drzewach gonitwy i krzyki wron. Nagle doszło do moich uszu głośne szczekanie. Zwróciłem się w tę stronę i ujrzałem wronę, w najlepsze ujadającą. Szczekanie przerywała sobie od czasu do czasu zwyczajnem, wronim krakaniem. Dumna ze swej sztuki dodała wrona po chwili jeszcze jeden punkt programu: zaczęła się śmiać ordynarnym, ludzkim śmiechem.

Widzimy więc, że zdolność naśladownictwa posiadają i wrony.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Liberata B. gr.-kat. 7 Otrok. w. Ef.

We wtorek rz.-kat. Heleny szwed. gr.-kat. Jewsyhnia.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

Pierwsze przedstawienie po powrocie z Krakowa.

We wtorek 18. sierpnia rb. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najjaśniejszego Pana.

Rozpocznie: Hymn ludowy i Apoteoza z udziałem całego personalu.

Nastąpi: „Wesoła wdówka“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Milowską.

We środę: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We czwartek: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W piątek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Bezpłatny cyrk dla akrobatów urządził dbały o rozrywki znudzonych słotą mieszkańców Lwowa św. Magistrat na deptaku, wiodącym z góry powystawowej. Kto ciekaw, może to dzidowisko, jako wybryk lwowskiej natury, podziwiać za dnia, bo w nocy niebezpiecznie ze względu na egipskie ciemności panujące nad owym kraterem chodnikowo-magistrackim. — Wczoraj wieczorem w powrocie kilka pań połamało sobie nogi, jedna niańka przewróciła się z dzieckiem, którego przez pół godziny szukano przy świetle zapałek, tak głęboko w ów krater zapadło. Było i więcej innych pomniejszych wypadków. A wszystko to na większą chwałę św. Magistratu, pod którego adresem zasyłano tysiączne przekleń... pardon, słowa uznania za lekcyę ekonomii miejskiej, daną kołtunom chodzącym pieszo na plac powystawowy. Przecież powinni o tem wiedzieć, że nie na to tramwaj każe sobie płacić całą sekcyę za ten kawałeczek pod górę, ażeby publiczność chodziła piechotą. Płać bratku tramwaj, albo skacz w dziurę.

Na śmierć się zabiła. Tragiczny wypadek zaszedł w domu p. H. pod l. 23 przy ul. Cetnerowskiej onegdaj popołudniu. Bawiła tam u p. H, zawezwana do chorej położnej akuszerka A. Bielecka. Krytycznego dnia posłała Bielecka służącą po mleko dla chorej do piwnicy, mającej wejście w kuchni w podłodze. Sama zaś krzątała się około przygotowania podwieczorku po kuchni; gdy tuż służąca miała wyjść z piwnicy, Bielecka zapomniawszy o otwartych drzwiach do piwnicy przez nieuwagę wpadła do niej na betonową podłogę głową na dół.

Zawezwano natychmiast domowników na ratunek, jak również i Towarzystwo ratunkowe. Ale zastano już Bielecką bez życia. Śmierć nastąpiła zdaniem lekarzy nie tyle wskutek upadku ile przestrachu, zmarła bowiem dłuższy czas już cierpiała na serce.

Nowe koleje lokalne. Ministeryum kolejowe, udzieliło zezwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych, do budowy normalnotorowej kolei lokalnej od stacyi Podhajce budującej się kolei lokalnej Lwów-Podhajce, przez Chorostków do stacyi kolei państwowej Grzymałów z odgałęzieniem z Toustego do Kałaharówki, na przeciąg jednego roku. właścicielowi dóbr Bronisławowi Osuchowskiemu z Wiśniowczyka, radcy wyższego sądu krajowego i adwokatowi Juliuszowi Giżowskiemu w Wiśniowczyku i właścicielowi dóbr Kazimierzowi Czermińskiemu w Lipicy Górnej.

Odznaczenia i mianowania. Cesarz nadał aptekarzowi Leonowi Kallisowi w Brodach, tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Minister handlu, zamianował zarządcę pocztowego w Śniatynie, Ignacego Jurkiewicza, starszym kontrolerem pocztowym w Nowym Sączu, kontrolorów Józefa Krogulskiego i Karola Wonscha we Lwowie, starszymi kontrolorami, kontrolora Wilhelma Gawackiego we Lwowie, adjunktem urzędu pocztowego w Krakowie, kontrolora Stanisława Błotnickiego w Samborze, starszym zarządcą pocztowym tamże.

Minister handlu mianował w technicznym oddziale Dyrekcyi budowy dróg wodnych w ministerstwie handlu radcą budownictwa, starszego komisarza budownictwa Onufrego Rajmunda Piekarskiego.

Nasz reporter pisze:

Jak Szanowna Redakcya może słyszała, w sobotę było święto Matki Boskiej Zielnej. Ja chciałem sobie także trochę ziela poświęcić, ale niemogłem, bo ono bardzo we Lwowie drogie. Zboża zaś niemam żadnego, bo i pola niemam ani skiby, ani nic. Jestem bezdomny i bezrolny, jak liszka i wie Redakcya co? Cieszę się z tego niewymownie. Bo gdybym miał jakie pole, to byłbym ogólną klęską powodzi, wylewu i gradobicia dotknięty, a tak nie. Gwiżdżę sobie wesoło, włożywszy ręce do pustych kieszeni. To bardzo wygodne. Ja się nawet dziś serdecznie modliłem w ten oto sposób: dziękuję Ci Boże, że nie jestem bogatym, bobym mógł łatwo zbankrutować, że nie jestem chciwy jak czerwoni towarzysze, świątobliwy jak prałacina, silny jak Cyganiewicz, uczciwy jak św. Magistrat i tak dalej i tak dalej.

Pokrzepiwszy się na duchu poszedłem na dworzec podziwiać przyjeżdżające panie. Biedactwa! Wychudły, opaliły się, wynędzniały. Rozumie się, kąpiele ściągają człowieka. Ja sam dopiero teraz odczuwam błogosławieństwo wsi i kąpiel. Byłem przedtem zdrów, jak orzech, a dzięki wsi i kąpielom mam kompletnie zrujnowany żołądek wiejskiemi potrawami, powykręcane na wszystkie boki jelita, usunięcie nerek, przeziębienie płuc, katar oskrzeli ze słoty, zapalenie mózgu z nudów, pokaleczenia nóg na kamieniach i jedną wykręconą w kolanie, zniszczoną cerę, jedno oko wybite gałęzią w lesie. I trzeba mi to było ruszać się ze Lwowa? Teraz przez cały rok, aż do nowych wakacyi kurować się muszę.

Jubileusz cesarski zbliża się powoli, a ja jeszcze medalu niedostałem. Ja bardzo ordery lubię, a nawet nie pogardziłbym tytułem jakiego radcy bodaj św. Magistratu. Niech to Szanowna Redakcya przypomni odnośnym władzom. Zbliżają się też powoli żniwa... księgarskie, a właściwie antykwarskie. Polecam Szanownej Redakcyi, aby dla swoich dzieci kupowała jedynie książki u antykwarzy, bo książki te są bardzo hygieniczne i zawierają mnóstwo budujących aforyzmów, wierszyków erotycznych wypisanych przez całe pokolenia na marginesach.

Kończę, bo dziś „austryackie“ jubileuszowe przedstawienie operetki w teatrze. A ja na tę operetkę czekałem, jak nauczyciele na awans.

Dom zdrowia. Na górnym Łyczakowie, w ogrodzie dawnej realności prof. Ciesielskiego wybudowano ładny gmach w stylu zakopiańskim, przeznaczony na „Dom zdrowia“. Dom ten jest własnością dr. Soleckiego, stoi w ogrodzie; również za domem jest duży ogród. Jest to jedyny tego rodzaju budynek w naszem mieście. „Dom zdrowia“ będzie oddany do użytku publicznego w jesieni br.

Lwowski Sheriock Holmes. Ilekroć spotkam się — pisze nasz reporter — z komisarzem Łukomskim, mam na myśli słynnego Holmesa, który nosi w swej mózgownicy genialne pomysły w wyłapywaniu złodziei i wielkomiastowych oprysków.

— Z fizyognomii pana komisarza sądzę, że ma przed sobą bardzo ważną misyę.

— Zgadłeś pan — odpowiada niechętnie komisarz.

— Czy może się pan ze mną podzielić tajemnicą tej misyi?

— Owszem. Jest we Lwowie obecny najniebezpieczniejszy z żyjących włamywacz, Stefanowicz-Frojda. Siedział on już 20 lat w kryminale za włamania i burdy uliczne. Na jakiś czas po odsiedzeniu kary, znikł on z horyzontu świata złodziejskiego. Ostatnia większa kradzież w sklepie szewskim przy pl. Bernardyńskim, naprowadziła mnie na domysł, że sprawcą nikt inny nie jest, tylko Frojda...

— No, no?

— Dziś właśnie ja go złapię, ale pst. Oto ulica Kotlarska. Bądź pan łaskaw zaczekać, a ja do tego obskurnego szynku wstąpię.

Za małą chwilę komisarz wychodzi ze zdobyczą. Ni stąd ni zowąd w jednej chwili znaleźli się ajenci i policyanci. Oburzonego tem postępowaniem Frojdę odstawiono do policyi, a komisarz zaprosił mnie na kolacyę, przy której ułożyliśmy cały szereg holmesowskich planów. On będzie Holmesem, a ja dr. Watsonem.

Ustąpienie pułkownika Miłkowskiego. Pułkownik Z. Miłkowski, prezes komisyi nadzorczej skarbu narodowego polskiego, dla powodów natury politycznej, wystąpił z komisyi. Na miejsce jego wybrany został dr. Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie.

O mord w Tuligłowach. Głośna rozprawa o morderstwo w Tuligłowach, tocząca się blizko 2 tygodnie w Przemyślu, podjętą będzie na nowo przed lwowskim sądem przysięgłych dnia 9. września br.

Odroczono ją w Przemyślu dlatego, bo podsądnych, którzy symulowali zboczenie umysłowe, oddano pod obserwacyę psychiatrów. Obserwacya ta wykazała, że wszyscy są zdrowi na umyśle. Oskarżeni są: Teodor Tyszyk, Piotr Czabak, Stefan Hałuszka, Marya Czabakowa, Katarzyna Tyszykowa i Barbara Czabakowa.

Rozprawa potrwa 12 dni.

Anegdota o pogodzie. Krakowskie dzienniki z okazyi ustawicznych deszczów przypominają anegdotę o ks. Machaczeku, gdy jako proboszcz w Sączu odprawił solenną wotywę na uproszenie Pana Boga o pogodę, bo panowały wielkie sloty. Ale w ten sam dzień popołudniu deszcz rznie coraz tężej, a tu się spotykają na Rynku pod parasolami ks .Machaczek i znajomy komisarz starostwa, który mówi:

— Hej księże kanoniku, jakoś ta wotywa niewiele pomogła! — co?

A ks. Machaczek na to: — Słuchajno ty, (on każdemu ty mówił), już trzy tygodnie, jak ja jeden kawałek podałem do starostwa i dotąd nie mam żadnej odpowiedzi, a tybyś chciał, żeby ci tam z nieba tak zaraz odpowiadali? Czekać, a pogoda będzie.

Hokus-pokus złodziejskie. Stanisław Kuć jest już mistrzem w złodziejstwie. Kradnie nietylko, co mu w rękę wpadnie i niczem nie gardzi, lecz czyni to także zręcznie, błyskawicznie w myśl zasady, czas to pieniądz. W sobotę graizlernik Szulim Lutwak powierzył Kuciowi worek ogórków w celu odniesienia go z Rynku do graizlerni przy ul. Zamarstynowskiej. Ogórki to dobra rzecz na lato, Kuć jednak nie był tego zdania, czy też, że za chłodno było na biesiadę ogórkową, więc je czemprędzej przehandlował, pieniądze zaś równocześnie w jednym z szynków wymienił na odpowiedniejszą rzecz, bo na wódkę i piwo, poczem kontent z siebie, poszedł dalej szukać tego, czego nie zgubił. Aliści fatum go dosięgło, bo gdy graizlernik przyszedł szukać Kucia z ogórkami na policyę, *obstupuit*, bo znalazł go tam przystawionego przez półksiężyc, ale już... za kradzież siana z wozów, stojących na targowicy.

Wyrok na prokuratora. Prokurator p. Barth otrzymał z Kanady od tamtejszych hajdamaków ukraińskich zorganizowanych tamże w anarchistyczną bandę przez osławionego Kratta list z wyrokiem śmierci, umotywowanym „nadużyciem władzy urzędowej, popełnionem przez fałszywe obwinienie heroja Siczyńskiego“. Zupełnie tej samej treści list otrzymał prokurator Barth od hajdamaków galicyjskich.

Jubileuszowy Walny Zjazd Delegatów i członków Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. W b. r. obchodzi Polskie Towarzystwo Pedagogiczne 40-lecie swego istnienia. Chcąc upamiętnić tę rocznicę, postanowił Zarząd Główny połączyć ze zjazdem delegatów Walne zgromadzenie członków, mające się odbyć we Lwowie w dniach 27-go i 28-go sierpnia b. r. Przygotowania na przyjęcie spodziewanych gości postępują raźno naprzód: komitet gospodarczy powołany do życia przez Zarząd Główny, przygotował już dostateczną liczbę kwater na bezpłatne pomieszczenie uczestników zjazdu; ustalił program prac zjazdowych; porozumiał się z restauratorami w sprawie cennika potraw na objady i kolacye, tak że nikt nie będzie narażony na wyzysk; rozesłał do Oddziałów szczegółowe informacye, dotyczące zjazdu, słowem uczynił wszystko, co było w jego mocy, ażeby uroczystości jubileuszowe wypadły jak najwspanialej.

Z biura Zarządu Głównego rozsyła się zgłoszonym uczestnikom zjazdu legitymacye i wskazówki do miejsc ich pobytu; ktoby jednak z powodu pory wakacyjnej nie otrzymał legitymacyi, ze chce zwrócić się z żądaniem wysłania jej pod wskazanym adresem, ewentualnie po przybyciu do Lwowa otrzyma ją w kancelaryi Pol. Tow. Pedagogicznego, ul. Friedrichów l. 10.

Dorożki automobilowe. W niedługim czasie będzie miał Wiedeń **dorożki automobilowe**. Przed kilku **dniami zawiązało** się tam konsorcyum, **które wprowadzi** w ruch 100 **dorożek automobi-**

lowych, a używanie ich będzie znacznie tańsze niż używanie dorożek konnych. Także zamiast skomplikowanego systemu taks według długości jazdy będą dorożki automobilowe używały prostszego systemu taksametrowego. Konsorcyum zorganizowało się jako spółka z ograniczoną poręką.

Z pod znaku półksiężyca i wytrycha. Kronika policyjna z ostatnich dni świąt była dość obfita: Do mieszkania architekty p. K. Meisnera przy ul. Kadeckiej l. 9 dostali się złodzieje i porozbijawszy kufry, skradli wiele rzeczy znacznej wartości. P. Meisner zawiadomił policyę, nie zdoławszy nawet jeszcze sprawdzić, co mu skradziono. Złodzieje dostali się do mieszkania przez okno, w którem wycięli szybę.

Znacznej kradzieży dokonano w realności pod l. 32 przy ul. Piekarskiej, gdzie ze strychu na szkodę kupca p. Władysława Adamskiego skradzino dużo bielizny znaczonej literami H. T., H. S., B. T. H. A.

Biedny szewc Herman Owicz, pracujący w ulicy Wagowej daje na noc warsztat swój do przechowania B. Seidlerowi, zamieszkałemu przy tejże ulicy pod l. 9. Ubiegłej nocy skradziono mu parę butów z cholewami i z dwu par po jednym buciku, co dla takiego biedaka jest dotkliwą stratą.

W ulicy Żółkiewskiej skradziono p. Józefowi Reh z Dublan zegarek „Roskopf“, wartości 25 kor.

Tragiczny wypadek zdarzył się w probostwie kościoła św. Marcina. Żona kościelnego 63-letnia staruszka, myjąc okna na I. piętrze straciła równowagę i runęła na bruk. Towarzystwo ratunkowe w niebezpiecznym stanie odwiozło nieszczęśliwą do szpitala.

W niedzielę wieczorem bawił sie na placu Zbożowym terminator lakiernicki, piętnastoletni Józef Trojan z kilku towarzyszami. Opodal bawiła się druga grupa chłopców. Nagle z grupy tej padł strzał i chłopcy natychmiast rozbiegli się. Po chwili począł Trojan wołać o pomoc; kula bowiem ugodziła go pod lewy obojczyk. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło ranionemu pierwszej pomocy, kuli jednak, która ugrzęzła głęboko, nie wydobyto.

Z KRAJU.

Z Podola. Od paru tygodni słoty nawiedzają okolice bezustannie. Zboże gnije wobec tego na pniu, a ulewom końca niema. Onegdaj obserwowaliśmy dziwne zjawisko pioruna w Płowcach.

Piorun ten w kształcie kuli rozprysnął się na kilkanaście strzał, lecących w różnych kierunkach. Jeden wleciał przez komin do zagrody gospodarza Kurpla, który odniósł silną kontuzyę.

W innem miejscu piorun wybił wójtowi całe stado gęsi.

We wsi Pauszówce, odbył się minionej niedzieli wieczorek treści czysto ukraińskiej. Urządzającymi byli studenci, którzy nieraz spokój wiejski zakłócają, wyśpiewując „Ne pora“ i inne tak nam sympatyczne śpiewki po całych nocach. Czynią zaś to wtedy, kiedy przechodzą koło domów gospodarzy i obywateli polskich.

W Buczaczu dnia 6-go września, ma się odbyć wystawa przemysłowo-rolnicza. Kilka lat temu wystawa w Buczaczu zostawiła po sobie miłe wspomnienie. Da Bóg, że i tego roku wywrze niemniejsze wrażenie, zwłaszcza, że do urządzających należą wybitne osobistości z kół rolniczych i przemysłowych. Prezesem jest br. Błażowski.

J. S. Giaur.

Z Jaremcza donoszą nam o nowej katastrofie. Ta sama góra, która przed paru dniami na tor kolejowy się zesunęła, ponowiła w ostatnich dniach swój kaprys, kpiąc sobie z inżynierów kolejowych, inspektorów i innych rządowych wielkości. Starają się oni pc deprzeć urwisko olbrzymie, ale nie wi domo, czy im się to uda, bo deszc wciąż leje. Tor kolejowy zniszczony jest na znacznej przestrzeni a ruch pociągów odbywa się z „przesiadaniem“, co jest wielce uciążliwem dla podróżnych. Nieporządki okropne. Dyrekcya kolei w Stanisławowie nie poczyniła żadnych przygotowań, pomimo, że ponowne usunięcie się góry od dawna było przewidziane.

Oil City jeszcze się pali. Donoszą z Borysławia: Nową akcyę około ugaszenia Oil City przedwcześnie ogłoszono jako uwieńczoną zupełnem powodzeniem, a nawet prawie zakończoną. Wobec tego stwierdzić należy, że Oil City jeszcze płonie i że właściwie jeszcze nic nie ugaszono. Winę ponosi sposób prowadzenia akcyi ratunkowej, za mało wykazującej energii. Faktem jest, że gazów, wydobywających się przez ziemie, nie zdołano ani ugasić, ani tem mniej powstrzymać.

Stan więc jest nadal groźny, w każdej chwili bowiem można się spodziewać wybuchów i rozszerzenia się pożaru.

Sezon teatru krakowskiego rozpoczętym zostanie w dniu 22. b. m. Repertoar do końca miesiąca przedstawia się następująco: Wesele, Kościuszko pod Racławicami, Ożenić się nie mogę, Warszawianka, Urzędowa żona, Bolesław Śmiały, Kordyan, Car Samozwaniec, Król Stanisław August, Złota czaszka.

Uczeń Wasińskiego.

W ostatnich czasach schwytał komisarz policyi p. Łukomski, Kaczanowskiego, czeladnika szewskiego, jako sprawcę kradzieży u p. Walewskiej przy ul. Zyblikiewicza 5.

Wczoraj odniósł komisarz Ł. jeszcze większy sukces. Rzecz się tak miała. Doszły p. Łukomskiego wieści, że podejrzany o tę kradzież z Kaczanowskim Kuschmieder, przebrał się w ubranie studenta gimnazyalnego z VI. klasy i z jakimś drugim, także przebranym za studenta z klasy V. chodzi po kradzieżach.

Wczoraj w południe zobaczył agent policyi p. Urban, stojący przy ul. Batorego, o godzinie 1. w południe dwóch studentów gimnazyalnych, spiesznie wybiegających z ul. Szymona i uciekających. Jeden z nich miał w ręce jakieś żelaziwo. Przypuszczając, że to coś podejrzanego, ajent skoczył za jednym i przyłapał go wkrótce. Ten zaczął wyrabiać awantury i apelował do publiczności o obronę. Publiczność lwowska, stająca jak zwykle po stronie aresztowanego, zaczęła go bronić i wydzierać ajentowi. Nie pomogło przybycie jednego z żołnierzy policyjnych i dopiero jeden z urzędników sądowych, wybiegłszy z gmachu sądu, począł przedstawiać zebranym, że to musi być przebrany złodziej. Mimoto przemocą tylko udało się studenta aresztować i odwieźć na policyę.

Na inspekcyi policyi przedstawił się aresztowany, jako student Ziembicki i żądał natychmiastowego uwolnienia. Ale znalezione przy nim żelaziwa okazały się „narzędziem“ złodziejskiem a dalsze badanie wykazało, że jest on niebezpiecznym złodziejem, Kuschmiederem. W końcu sam przyznał się do kradzieży u p. Walewskiej.

Ponieważ p. Łukomski dowiedział się poufnie, że Józef Paneńko, znany włamywacz, który przed pięciu dniami opuścił dwuletnie więzienie, styka się często z Kuschmiederem, wpadł więc na pomysł, że tym drugim widzianym na ul. Batorego studentem jest Paneńko. W towarzystwie zatem dwóch agentów zrobił na Paneńkę zasadzkę na ul. Czarnieckiego, którą miał Paneńko wracać do domu. Była to godzina 5-ta popołudniu. Z godzinę już czekali agenci, gdy po godz. 6 zaturkotała dorożka, a w niej zobaczono studenta z piątej klasy, trzymającego jakiś pakunek. Dorożka zatrzymała się przed jedną z kamienic przy ulicy Czarnieckiego, student zapłacił, wysiadł i chciał wejść do bramy, ale zastał zamkniętą.

W tej chwili zjawił się przed nim, jak z pod ziemi wyrosły, komisarz Łukomski. Student zdębiał i na chwilę zaniemówił, ale potem rzucił zawiniątko pod nogi komisarzowi i krzyknął: „No! już pan mnie ma znowu, teraz z pewnością pójdę na 6 lat do kryminału“. Wzięty na policyę, mimo ponownego oporu ze strony publiczności, Paneńko przyznał się otwarcie do kradzieży, oraz, że wczoraj włamał się aż do siedmiu mieszkań przy ul. Skarbkowskiej, Szymona, Sadownickiej, Szeptyckich, Zielonej i okradł jedną piekarnię. Z Kuschmiederem chodził przebrany za studenta, swemu wspólnikowi sam sprawił ubranie studenckie. Do mieszkań dobywał się śmiało i bezczelnie, wszędzie brał tylko pieniądze i złoto lub srebro. W pakunku, który miał przy sobie, było srebro stołowe wartości dwieście kilkadziesiąt koron. Paneńko podał, że skradł je na ulicy Szeptyckich.

Wogóle na policyi zachowywał się on bardzo pewnie i zaręczał wszystkim, że wkrótce ucieknie i będzie na wolności. Mówił, że jak nie ucieknie z policyi, to z sądu, albo wreszcie z więzienia. Chwalił się, że on idzie w ślady Wasińskiego. O kradzieżach wszystkich dojdą wkrótce doniesienia i o nich osobno napiszemy.

Zauważyć należy, że Paneńko, syn urzędnika kolejowego, skończył czwartą klasę gimnazyalną ale następnie wyrzucony ze szkoły, zaraz zaczął kraść. Temu dwa i pół roku okradł kupca Pieleckiego, dowiedziono mu też innych kradzieży i łącznie zato przesiedział się 2 lata w kryminale. Przez ten czas pobierał lekcye od innych złodziejów. Nauczył się w więzieniu dokładnie języka złodziejskiego i wiele jeszcze sposobów włamywania się. Wzorem jego miał być Wasiński i jego też chciał naśladować.

Jeszcze tej samej nocy między godziną 12—1 przyłapano trzeciego, Jana Humeńczuka znanego złodzieja. Pojechali go szukać p. kom. Łukomski z ajentem policyi p. Knapem, na podstawie zeznań Paneńki. Humeńczuka przyaresztowano w mieszkaniu jego ojca przy ul. Czarnieckiego, w filii V-go gimnazyum.

P. komisarzowi Łukomskiemu należy się osobne uznanie za energiczne oczyszczanie Lwowa ze wszelkiego rodzaju złodziei. W ubiegłym tygodniu zasadził on do więzienia 7 włamywaczy, a wczorajszy dzień oddał w ręce sprawiedliwości aż trzech.

TELEGRAMY.

Bierny opór na kolejach.

Wiedeń. Według obecnego stanu rzeczy personał kolei państwowych w całej Austryi rozpocznie bierny opór dnia 30. bm. o 12-ej w nocy.

Jubileuszowy milion.

Opawa. Śląskie towarzystwo zwalczania gruźlicy postanowiło z okazyi jubileuszu cesarskiego wybudować w Oberschar pod Obersdorfem sanatoryum dla chorych na gruźlicę kosztem jednego miliona koron.

Sposób na raka.

Londyn. Dr. Robert Bell, lekarz tutejszy, wynalazł niezawodny sposób na leczenie raka, a to bez operacyi. Kuracye przedsięwzięte przez niego na pacyentach, którym inni lekarze zaledwie parę miesięcy życia wyrokowali, dały świetny rezultat. Jego zdaniem rak nie jest chorobą mikrobami spowodowaną, tylko chorobliwą przemianą tkanek. (Wiadomość tę należy przyjąć z największą ostrożnością. Przed laty słynne serum na raka prof. Adamkiewicza okazało się też humbugiem tylko).

Skałłon ustępuje!

Warszawa. Z kół urzędowych dowiaduje się korespondent *Gazety Narodowej*, że generał-gubernator warszawski Skałłon ustępuje. Oficyalnie nie trzymają już tego w tajemnicy. Następcą Skałłona będzie obecny generał-gubernator finlandzki Akimów (nazwisko w telegramie widocznie przekręcone *P. R.*).

Konstytucyjne medale.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że onegdajsza nadzwyczajna Rada ministeryalna zajmowała się kwestyą reorganizacyi rozmaitych departamentów, płacą urzędników, odrestaurowaniem gmachu parlamentu, względnie zbudowaniem nowego gmachu, wreszcie sprawą wybicia medali ku upamiętnieniu wznowienia konstytucyi.

Wykręcił się.

Konstantynopol. Riza pasza b. minister wojny, uwięziony za różne oszustwa, na których się dorobił bajecznego majątku, zażył w więzieniu truciznę, ale został odratowany. Po zrzeczeniu się całego majątku na rzecz państwa wypuszczono go na wolność.

Miłe stosunki.

Konstantynopol. Wskutek wypuszczenia pospolitych zbrodniarzy mnożą się, mianowicie w Konstantynopolu, napady i rozboje. Okolica portu jest tak niebezpieczną, że tylko silne patrole w nocy tam ukazywać się mogą.

Cripsi — bombistą?

Rzym. Włoski radca państwowy Gornitti wystosował list do redakcyi *Corriere del Italia*, donosząc, że brat Orsiniego, który rzucił bombę na Napoleona przed Operą, zdradził mu, iż drugą bombę po Orsinim rzucił zmarły niedawno prezydent ministrów Crispi. (Faktem jest, że Crispi żył w owym czasie jako wygnaniec w Paryżu i utrzymywał z rewolucyonistami stosunki.)

Aresztowanie kanonika.

Neapol. Na tutejszym dworcu policya aresztowała kanonika Emila Frai w chwili, gdy chciał Neapol opuścić, zdefraudowawszy ćwierć miliona lirów pieniędzy kościelnych. Aresztowanie nastąpiło na wyraźne żądanie biskupa neapolitańskiego.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Wycieczka na wystawę do Pragi (trzy dni) **i do Wiednia** (jeden dzień) urządzona staraniem Organizacyi Narodowej VI. okręg. m. Lwowa wspólnie z Samopomocą kolejarzy, otrzymawszy w drodze ministeryalnego pozwolenia specyalny pociąg do Pragi na dni sześć, zawiadamia Szan. Publiczność, że wedle ustalonego przez Dyrekcyę kolejową, rozkładu jazdy, wycieczka ta wyruszy ze Lwowa dnia 4. września o godzinie 7 wieczorem. Komitet wycieczki uprosił we wszystkich większych miastach delegatów zajmujących się rozprzedażą biletów, którymi są: Straż polska Floryańska 11 i Samopomoc kolejowa Szpitalna 18 (Kraków), p. Franciszek Porębski (Przemyśl), księgarnia Jadwigi Jarosz i p. Ehrlich restaurator kolej. (Rzeszów), p. Wałaszkiewicz urz. kol. (Jarosław), p. Czubka (Stryj), p. Roman Kozicki (Sanok), p. Alojzy Jakóbczak (Jasło), p. Wierzbicki (N. Sącz), sklep p. Kamila Bauma (Tarnów), p. Piotr Kaczkowski sekretarz (Tarnopol), p. Słonecki sekretarz (Złoczów), sklep p. Rarogiewicza (Czortków), p. Wojtuszyński Antoni (Husiatyn), p. Ludwik Smolka nacz. stacyi (Żółkiew). p. nacz. stacyi Arnold Luka (Rawa ruska), p. Józef Damm (Podwołoczyska), p. Jan Noworolski (Stanisławów), p. Szolta (Sambor), p. prezes Eugeniusz Wysoczański (Sokal).

Afisze rozlepione we Lwowie i rozesłane na prowincyę zawierają szczegóły programu jazdy, ceny biletów z poszczególnych stacyi i t. d. Zwraca się uwagę, że cena jazdy III. klasą do Pragi tam i napowrót wynosi 30 K, a II. klasą 50 K, razem z noclegami i kwaterami — jakoteż ewentualnie z prawem do udziału w zniżonej do połowy ceny biletów na wystawę. Dokładny rozkład jazdy dotyczący poszczególnych stacyi wycieczkowych tymi dniami ogłoszony będzie w dziennikach i plakatami. Bardzo szczegółowe informacye dla komitetu i uczestników na czas jazdy i pobytu będą rozdane w tydzień przed wycieczką. Zarazem nadmieniamy, że celem wycieczki podjętej przez podpisany komitet jest umożliwienie uczestnikom wyzyskania czasu pobytu na wystawie ku jak największej korzyści zawodowej każdego. Dlatego już zamówieni przewodnicy zawodowi będą na wystawie udzielać objaśnień.

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu. Wobec napływających jeszcze ciągle zgłoszeń udziału, komitet wystawy zmuszony został do ponownego rozszerzenia pawilonu przemysłowego. Komitet rolniczy ustanowił swoim zastępcą p. Zdzisława Madeyskiego w Jarosławiu, do którego odtąd należy się zwracać we wszystkich sprawach rolniczych.

Z dworca kolei i z miasta będzie kursował na plac wystawy automobil przez cały czas wystawy.

Komitet wydaje we własnym zarządzie dziennik p. t. *Gazeta wystawowa*, która będzie wychodzić co niedzieli i czwartku przez czas wystawy.

Otwarcie wystawy nastąpi 29. sierpnia o godz. 11-tej.

Amnestya dla zbrodniarzy. Gazety wiedeńskie donoszą, że amnestya z powodu rocznicy urodzin Cesarza ogłoszoną zostanie już 17. sierpnia i że obejmie nietylko skazanych za obrazę majestatu, ale także i za pospolite zbrodnie kryminalne.

FRANCISZEK DÜLL. 14

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

— I gdzie są cepaki,**) a później kat i topór!... Dokończył pan Paweł wzburzony, z wyciągniętemi przed siebie, jakby do odparcia złego rękoma...

IX.

BRĄT I SIOSTRA.

Pomimo gwałtownego wzburzenia nie omieszkał Marek Białoskórski dopytać się jeszcze Kunegundy, której w krótkości opowiedział swoją z Jelonkiem rozmowę, otrzymaną odeń rekuzę i niesłychaną obrazę, jaka go spotkała, objawiając przytem chęć zemsty.

Kundusia tem opowiadaniem choóiaż także wielce wzburzona, starała się go uspokoić i postanowiła sama rozmówić się bratem. Poznali jednak oboje, że trudna będzie sprawa z Jelonkiem i że po takiem przejściu Marek więcej w ich domu bywać nie może; umówili się zatem zejść się w czasie i w miejsou bliżej oznaczyć się mającem, które potrzeba było dopiero wyszukać, a o czem miał Marek dostać wiadomość przez brata Walentego, a ten od Rózi.

Po ponownem zapewnieniu się o wzajemnej miłości i stałości, odszedł Marek z czarnemi myślami, a Kundusia pełna żalu i gniewu, udała się do brata...

* * *

I znowu jak przed przybyciem nienawistnego mu Marka Białoskórskiego, tak i teraz po odejściu jego, przechadzał się pan Paweł, gdy już trochę z irytacyi ochłonął, z założonemi w tył rękoma i pełen troski po komnacie. Niespodziewał się biedaczysko, że tak szybko znowu przyjdzie mu odbyć batalię z rodzoną siostrą, o jedną i tę samą sprawę.

Tymczasem wpadła Kunegunda nagle jak bomba z moździerza rzucona, zaperzona i z nerwowo zaciśniętemi ustami.

— Był tu Białoskórski... Marek... prosił cię o moją rękę... i ty mu odmówiłeś!? — Pytała głosem urywanym i syczącym.

— Tak... odmówiłem — odpowiedział spokojnie pan Paweł. — Nie dla ciebie on siostro.

— Dlaczego?... Czy jest stanu podłego?

— Nie z podłego on stanu, ale czynów podłych.

— I cóż mu zarzucasz?

— Za mało żyjesz z ludźmi, moja Kunegundo i mało też słyszysz co się w świecie dzieje, inaczej byś wiedziała co o tym Marku i jego braciszkach po mieście rozpowiadają.

— Jesteś mu niechętny, bo zgłosił się o mnie.

— Jak to rozumiesz?

— Zależy ci na tem, byś nie spłacił należnego mi spadku! — wybuchnęła Kunegunda z iskrzącemi oczyma.

— Siostro... Kundusiu!... I ty mnie o to posądzasz? A toż właśnie on radby posiadł nie ciebie, lecz grosz twój mnogi... Czy sądzisz, że gdybyś dotąd kiedy objawiła chęć zamążpójścia, jabym ci w tem przeszkadzał?... Właśnie dojrzewał we mnie zamiar swatania cię z Gąsiorkiem konsulem miasta, człowiekiem nauki, zamożnym i wpływowym, który dla miasta położył już piękne zasługi. On to rozmierzył i opisał wszystkie łany do miasta należące...*)

— Cóż mnie to obchodzi — wtrąciła niecierpliwie Kunegunda.

— I owszem, ten człowiek godny twej ręki, miłym byłby mi szwagrem.

— Przenigdy!... Ani on, ani nikt inny prócz Marka; słyszysz Pawle!... krzyknęła w irytacyi.

— Usiądź i uspokój się luba Kundusiu — uspokajał pan Paweł siostrę, którą rzetelnie kochał i bolał na jej zaślepieniem, domyślając się potrosze niecnych machinacyj jakich użył Marek do jej obałamucenia. — Ten Marek to golec i zawalidroga jak i wszyscy Białoskórscy. Ojciec burgrabia schorzały i niedołężny, biedą przygnębiony trzyma ich prócz kilku najemnych drabów, wszystkich przy sobie niby dla obrony zamku w miejsce zaciężnych żołnierzy, a ci miast iść dobijać sławy i chleba orężem na bitew polu, marnują czas i zdrowie na wszetecznem życiu i nieżyciu i niepokoją ludzi spokojnych.

— Kto, Marek i Walenty?... A czy to nie oni wyswobodzili mnie z rąk łotrów i zbójów?...

— To właśnie dziwne, czego zrozumieć nie mogę; — zauważył zamyślając się Jelonek.

— Więc poznajesz,że dajesz ucho obmowie?

— Nie obmowa to, ale prawda, którą czas odsłoni.

— Nieprawda!... Zresztą, co mnie to obchodzi... Marek jest czysty, a ja nie myślę dłużej marnować swej młodości... Jestem pełnoletnią; wypłać mi schedę a o resztę się nie troszcz...

— Nie, moja siostro — odrzekł pan Paweł stanowczo, — nie wyjdziesz za mąż za tego niepewcę... Bądź cierpliwą, a przekonasz się o szczerości mej rady.

— Nie chcę czekać; wyjdę teraz, gdy mi się tak podoba...

— To dziwne... Dotąd byłaś tak skromną, a nawet niechętną, gdym ci dawniej kiedy, za czasów mej niebożczki wspomniał o zamężciu...

— Być może... i cóż z tego?...

— Wiem... — rzekł Jelonek machnąwszy ręką i wygłaszając sentencyą:

„...Kobiet to zwyczaje:
Na pozór, niby nie chce, krzyczy, burczy, łaje,
Dąsa się, huczy, fuka.... zwyczajna kobieta;
A w duszy, jak chmiel tyki, tak się mężczyzn chwyta"...

— Tak, tak... to wielki grzech!... a tyś anioł! — odparła z przekąsem Kundusia.

— Nie o mnie tu mowa.

— Więc czegoż chcesz... Zabronisz mi może?

— Żałuję siostro, że ci powiedzieć to muszę... ale wiedz o tem, że i na niesforne dziewice jest rada.

— Jaka!? — zakrzyknęła panna Kunegunda.

— Klasztor... — Rzekł Jelonek głosem surowym.

— Ha! milczku, pokazałeś rogi!... Zachciewa ci się mego działu i tem mnie straszysz, lecz nie dokażesz tego! I to powiedziawszy z komnaty wybiegła.

Pan Paweł ze smutkiem pokiwał za nią głową...

X.

„MELUZYNA"

W onym czasie miało już miasto wodociągi i posiadało studnie publiczne. Już w roku 1407 ówczesny burmistrz Lwowa, Piotr Stecher sprowadził do miasta po raz pierwszy wodę rurami glinianem i ze źródła znajdującego się na gruncie szpitalnym. Studzien tych jednakże zapewne było nie wiele i zbudowane z drzewa, nie były trwałe.

Tak jak do niektórych prywatnych domów puszczał magistrat do użytku potrzebną wodę za opłatą, tak też wzajem posiłkował się studniami prywatnemi, znajdującemi się w niektórych realnosciach, gdzie znów za opłatą udzielaną właścicielom, ci pozwalały publiczności zaopatrywać się w wodę braną z ich studzien. C. d. n.

**) Straż miejska zwana tak od cepów okutych żelazem.

*) Stanisław Gąsiorek zwany Anserinus pomierzył i opisał wszystkie grunta należące do gminy m. Lwowa.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Na sprzedaż parcela dwufrontowa w śródmieściu, front 84 m. długi, 517 sążni kw. obszaru tanio do sprzedania. Dług Kasy Oszczędności 12.000 koron. Potrzebna gotówka 10.000 koron. Franc. Moszkowicz, Kawiarnia Europejska. 820

Krawieczczynę wykonuję szybko i tanio. Panienkę do nauki przyjmę. Teleśnicka, Lwów, ul. Gliniańska 331. 815

Teatr polski prowincyonalny poszukuje artystów i artystek, jak również adeptów. Zgłoszenia: Franciszek Polewka, Przemyśl, ulica Franciszkańska 12. 811

Koncesyonowana Szkoła kroju i szycia Zofii Zielińskiej Lwów, Chorążczyzna l. 29, wyucza najdokładniej kroju francuskiego i angielskiego, według systemu p. M. Lerchowej. 805

Pokój kawalerski z meblami lub bez, do wynajęcia. Sommer, magazyn haftów, ul. Sobieskiego 2.

Cztery pomieszkania, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, I. p., w kancelaryi. 646

TANIO 2 eleganckie duże frontowe pokoje z kuchnią i przedpokoikiem. — Willa Bratkowskiego, ul. Ogrodnicka 15. 776

KAMIENICA dwupiętrowa, 11 lat, wolna od podatku, dwufrontowa w najzdrowszej dzielnicy miasta położona, z najnowszemi urządzeniami do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość Biuro ogłoszeń Sokołowskiego Pasaż Hausmana pod lit. „G. R“. 821

Bilety wizytowe najpiękniej, najtaniej i najszybciej wykonuje Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.

Teatr POLSKI prowincyonalny poszukuje aktorek i aktorów, oraz adeptek i adeptów. Zgłoszenia: Fr. Polewka. — Franciszkańska l. 12, Przemyśl. 825

DO BAJCOWANIA PSZENICY! Kamień siny :: Bajcę Dupuya, poleca **Alfred Beacock** magazyn farb Lwów Refmańska 4 727

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa **Dra Majewskiego** znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, I. p. 647

Krochmal brylantowy z „Bażantem i Kotką“, wyrobu krajowego, — obecnie przewyższający dobrocią i jakością wyroby zagraniczne, dla tego żądać należy tylko krochmalu krajowego z „Bażantem i Kotką“. — Wszędzie do nabycia. 716

Do sprzedania bardzo tanio automobil, systemu Oppel-Darrac, o sile 16 koni. Bliższa wiadomość w Redakcyi Gońca, ulica Zimorowicza 17. 517

• PRACOWNIA • RUSZNIKARSKA POD FIRMĄ **SZĄDKOWSKI & KOPCZYŃSKI** Lwów, pl. Bernardyński 3 poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

B. L. KITSCHALES WIELKI SKŁAD MEBLI Lwów, ul. Teatralna 22 poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Herbatniki własnego wyrobu co dnia świeże pół funta 40 ct. poleca **Wityński** ul. Batorego 10 i Żółkiewska 61 426

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

Marki jubileuszowe używane kupuję w znaczniejszych ilościach po bardzo dobrych cenach. Bliższe szczegóły za nadesłaniem marki na odpowiedź pod: Lwów — schowek poczt. 31/g. 761

Cukiernia Czesława Steinborna we Lwowie, plac Halicki 7, róg placu Bernardyńskiego, wykonuje wszelkie

Zamówienia

w zakres cukiernictwa wchodzące, a to: TORTY smaczne i artystycznie wykonane, PIRAMIDY, FANTAZYE i LODY. — Przyjmuje ZAMÓWIENIA na wesela, rauty i przyjęcia w miejscu, na prowincyę wysyła odwrotną pocztą. 708

WYROBY MOJE WYTRZYMUJĄ KAŻDĄ KRYTYKĘ! Specyalność: Niezrównanej dobroci BABKI WARSZAWSKIE.

Byt = Baczność! = zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodn., bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udzieli **Byt** Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, przy ul. Krasickich 14 23

Zaszczytnie znana

Szkoła gry fortepianowej Heleny Horny

we Lwowie ul. Łyczakowska 18, rozpoczyna naukę z dniem 1-go września b. r. Wpisy przyjmuje się codziennie od godziny 10—12 przedpoł. LEKCYE W DOMACH PRYWATNYCH WEDŁUG UMOWY.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Bogdana Krzysztofowicza (Prawdzica) **Tryumfy Kultury Krzyżackiej** wydawnictwo księgarni Maniszewskiego & Meinharta we Lwowie. — Broszurka objętości 5 arkuszy druku w cenie 60 groszy. — Towarzystwom oświatowym znaczny opust.

Tegoż autora w cenie 60 groszy — (już na wyczerpaniu) **PODSTAWY NARODU W RODZINIE.**

Zakład kąpielowy :: przedtem :: Bratkowskiego we Lwowie przy ulicy Skrzyńskiego l. 10 (boczna ulicy Łyczakowskiej) wydaje kąpiele mineralne a to gazowe, borowinowe, okłady Fangos przeciw gichtowi, igliwiowe, jodowe, żelaziste itp. po bardzo nizkich cenach. 780

„GONIEC“ NAJWIĘKSZY DZIENNIK ILLUSTROW. WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 17.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....

kwartał ...., rok .... i przesyłam równocześnie

prenumeratę w kwocie .... K .... h przekazem poczt.

Adres: Imię i nazwisko ....

miejsce zamieszkania ....

ulica i Nr. domu ....

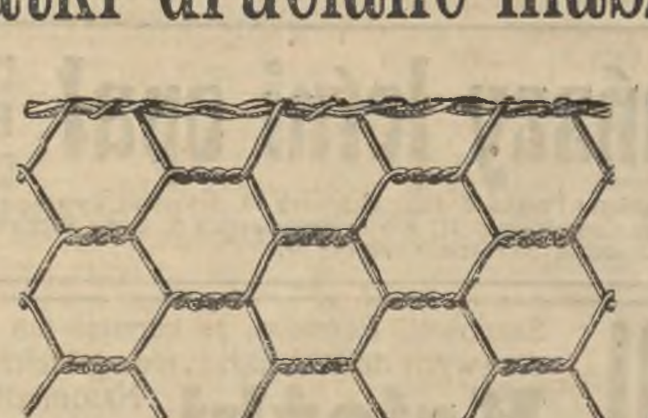
UWAGA! NALEŻY PISAĆ DOKŁADNIE I WYRAŹNIE. WYCIĄĆ, NALEPIĆ NA KORESPONDENTKĘ I POSŁAĆ DO REDAKCYI.

M. KUCZABIŃSKI LWÓW UL. WAŁOWA 11a. SKŁAD RAM, GALANTERYI i Obrazów poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres ten wchodzących

---

Bardzo tanie i praktyczne w ogniu cynkowane,

sześciokątne **Siatki druciane maszynowe**



do ogrodzeń sadów, lasów, ogrodów, parków, pastwisk zwierzyńców i t. p. wielkich przestrzeni.

do ogrodzeń placów do gry Lawn-Tennis, do osłony okien, kurników, królikarni i t. p.

Czterokątne siatki maszynowe surowe lub cynkowane, tak do ogrodzeń, jakoteż do wszelkich innych celów gospodarskich i przemysłowych. Druty kolczaste cynkowane.

„Lamelle“ kręcone paski blaszane cynkowane.

Liny druciane do promów, raty do szutru i piasku, sita, — iskierniki do kominów fabrycznych. Materace druciane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Towarzystwo HUTTER i SCHRANTZ, we Wiedniu.

Ilustrowane cenniki, projekty, kosztorysy dostarcza zastępca firmy dla Galicyi 763

Henryk Wonsch we Lwowie, ulica Krzyżowa l. 7c. :: :: Numer Telefonu 990.

SZCZOTKI

wszelkiego rodzaju, trzepaczki, piórka, rogóżki, **terpentyne, wosk, pasy do maszyn, węże, oliwy, bajc Dupuya** i siny kamień do bajcowania pszenicy, środki do desinfekcyi, lakiery, i masa francuska do posadzek, farby pokostowe, artystyczne, palety, płótna, gąbki, grzebienie, perfumy na wagę, niezawodne środki przeciw szczurom, myszom i owadom — poleca

Najtańszy Skład Farb i materyałów MAKAROWSKI i Spółka Lwów, Batorego 12. Telefon Nr. 735.

Fortepian Hamburgera w dobrym stanie krótki — sprzedam za 360 K Rynek 8. Wojnarowicz. 822

- Losy -

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (te same numera) na życzenie odstępujemy na niskie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Posiadacze losów mogą za nie otrzymać kurs dzienny i te same losy z prawem gry bez przerwy nabyć na spłaty miesięczne.

Do ciągnienia dnia 1-ego września br. polecamy:

1 los węg. czerw. krzyża
1 los włoski czerw. krzyża
1 los węg. bazylika
1 los serbski tyt.
1 los węg. Foszio

za K 160. po K 5·— miesięcznie. Pierwsza rata zpn. 7·50.

Schütz i Chajes Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5. (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.